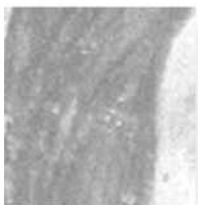


JEZUS

MISTRZ DUCHOWOŚCI



Jörg Zink

Przekład
Magdalena Ruta

Wydawnictwo WAM
Kraków 2009

Tytuł oryginału
Jörg Zink, Jesus. Meister der Spiritualität
(c) Verlag Herder Freiburg im Breisgau, 2001

© Wydawnictwo WAM, 2004, 2009

Redakcja
Renata Jasnos

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-338-8

Teksty biblijne w polskim przekładzie przytoczono za Biblią Tysiąclecia wyd. III,
bądź przełożono z niemieckiego w przypadku gdy autor posłużył się
parafrazą lub własnym tłumaczeniem

NIHIL OBSTAT. Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Krzysztof Dyrek SJ, prowincjał. Kraków 7 czerwca 2004 r., l.dz. 240/04.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel. 012 62 93 200 • fax 012 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • fax 012 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260 • fax 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

wydawnictwowam.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
I. „KTO JEST BLISKO MNIE, BLISKO JEST OGNIĄ!”	9
II. JAK LEPIEJ POZNAĆ JEZUSA?	13
Każda epoka postrzegała Go inaczej	13
Jak ja poznałem Jezusa	17
Co o Nim wiemy?	24
III. PIERWSZE ŚLADY	31
Pochodził z małego miasteczka	31
Najważniejsze pytanie – jak przetrwać?	37
Za czym opowiadał się Jezus?	41
IV. JAKĄ POSTAWĘ PRZYJMOWAŁ WOBEĆ LUDZI?	48
Głosił przypowieści stojąc w łodzi	48
Uczłował z ubogimi	54
Czynił zdumiewające rzeczy	65
V. NAJCZĘŚCIEJ MÓWIŁ O „KRÓLESTWIE BOŻYM”	77
Co oznaczają te słowa?	77
Wspaniała przyszłość	78
Sens ludzkiego życia	83
Niedoskonały świat	85
VI. WSKAZAŁ DROGĘ DO WNĘTRZA	92
Ustanowił nowy początek	92
Nauczył cichej modlitwy	98
Pogoda ducha i brak zbytnich trosk	107

VII. NAKREŚLIŁ ROZMAITE LUDZKIE	
PORTRETY	113
Miał do czynienia z trzema grupami ludzi	113
Zdecydowanych powoływał do wyruszenia	
w drogę	114
Przebywał również z tymi, którzy pozostali w swoich	
domach	120
Utożsamiał się z odrzuconymi	125
VIII. MÓWIŁ O PRAKTYCE DNIA	
POWSZEDNIEGO	131
Mądrość życiowa jest prosta	131
Rzeczywistość jest pełna sprzeczności	136
Niesprzyjające okoliczności	143
Uczył życia bez nienawiści i przemocy	148
IX. NIEUNIKNIONY KONFLIKT	157
Słowa skierowane pod adresem Jerozolimy	157
Dlaczego pragnęli Jego śmierci?	162
Objawienie przezornej miłości	168
X. PROCES I DNI OSTATNIE	172
Mowa oskarżycielska Jezusa	172
Słowa na pożegnanie	176
Czy rzeczywiście odbył się proces?	183
XI. CHRYSTUS I WEWNĘTRZNA MOC	191
W blasku wielkanocnego poranka	192
Sens Jego śmierci	200
Święta Noc i droga wskazana przez Chrystusa	204
Credo chrześcijanina	211
XII. ISTNIEĆ W ZACHWYCENIU	213
Szaleńcy Boży i Duch Święty	213
Iskry ognia	217

WPROWADZENIE

„Kto jest blisko mnie, jest blisko ognia!": charyzmat Jezusa, Jego osobowość, życie, Nowina, którą przyniósł, przemieniły serca wielu ludzi. Jezus działa także dzisiaj – pod popiołami ruchu, który swoim zasięgiem objął cały świat, wciąż tli się rozniecony przez Niego żar. Pytania o sens Jego życia i śmierci, a także o trwanie Jego dzieła, na które poszukiwano odpowiedzi od samego początku, rozważając wszystko z najrozmaitszych punktów widzenia, po dzień dzisiejszy kształtują życie wielu ludzi, nadając mu głębię i znaczenie, co w dziejach religii nie miało miejsca w przypadku żadnego innego mistrza duchowości. Jörg Zink, który zajmował się postacią Jezusa przez całe życie, jest przekonany, że interpretacje powstałe wtedy, gdy misja pierwszych chrześcijan realizowała się pośród Żydów, a także wyobrażenia zrodzone później, w przestrzeni nieżydowskiej, również i dzisiaj przybliżają nam postać wielkiego Mistrza. O co walczył? Jakie znaczenie mają Jego czyny? Skąd czerpał wzorce? Czy kluczowy zwrot „królestwo Boże” dotyczy rzeczywistości duchowej, czy raczej przemian społecznych? Jaki kierunek wskazał nadziei? Jakie praktyczne konsekwencje wypływają z Jego nauki? W jaki sposób ewangelisci interpretują w Nim tajemnicę całego kosmosu? Jak wykrzesać „iskrę z ognia” (Ef 5, 8), by rozbłysła dla nas tu i teraz? Życie Jezusa objawia się jako Nowina. A jest to Nowina tak przystępna, że i dzisiaj wpływa na nasze życie. Ta interesująca napisana książka łączy w sobie informacje historyczne z refleksją kontemplacyjną.

I

„KTO JEST BLISKO MNIE,
BLISKO JEST OGNIĄ!”¹

O Jezusie trzeba mówić. Trzeba mówić o Nim jako o skromnym, wędrownym kaznodziei z małej, niemal nieznannej galilejskiej wioski. Wielkim nauczycielu mądrości. Rewolucjoniście, ukochanym Mistrzu i zniechęconym reformatorze. O lekarzu ciała i duszy, który był blisko ludzi, a także o człowieku, który wygłaszał zapadające w pamięć przypowieści. Marzycielu, który w ludzkich oczach daleki był od rzeczywistości. Mężczyźnie doświadczonym przez wielkie cierpienie, który na swoje drobne barki wziął ból i trwogę całej ludzkości. Należy mówić, że w wielkanocne dni roku 30. objawił Światło, a przenikając wszystko przygotował w sercu człowieka i w historii miejsce Bożemu Duchowi. Trzeba również mówić o historii Jego dzieła – wielkim ruchu religijnym, który wywołuje nasze zdumienie, zmuszając do refleksji.

Gdy Jezus po raz pierwszy ukazał się publicznie, ten który Go zobaczył pomyślał o ogniu. Prorok Jan, chrzcząc ludzi nad Jordanem, wskazawszy na Niego, rzekł: „Ja was chrzczę wodą (...). On chrzącić was będzie Duchem Świętym

¹ *Ewangelia Tomasza*, przekł. z koptyjskiego W. Myszor, A. Dembska, Sentencja 82, w: *Apokryfy Nowego Testamentu, Ewangelie Apokryficzne*, część 1, red. M. Starowieyski, WAM, Kraków 2003 (przyp. red.).

i ogniem” (Łk 3, 16). Obraz ognia przewija się przez historię Jego życia i działalności jak czerwona nić. „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12, 49) – mówił. Jedną z Jego wypowiedzi zawartych w Ewangelii Tomasza brzmi: „Kto jest blisko mnie, blisko jest ognia”... (Sentencja 82). A gdy po śmierci Mistrza kontynuacji dzieła podejmują się Jego następcy, ponownie powraca symbol ognia: „Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden” (Dz 2, 3). Ogień rozgorzał i rozpałił ludzi, a oni zapłonęli zachwytem tych, którzy zostali powołani, by „rzucić ogień na ziemię”.

Ogień jest źródłem światła. Bez słońca, które jest ogniastą kulą gazową, wysyłającą ogromne ilości energii, na Ziemi nie byłoby życia. Jezus sam porównuje swoją misję do światła (J 12, 46), zachęcając nas: Bądźcie światłością! „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5, 14). A jego następcy podejmują ten obraz: „Jedyny (...), który zamieszkuje światłość niedostępną” (1 Tm 6, 16), „zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa” (2 Kor 4, 6b). Nie może być bowiem inaczej – na twarzy człowieka, który stoi naprzeciw wschodzącego Słońca, odbija się słoneczna jasność. Jego oblicze (niem. *Stirn* – czoło) staje się niczym ciałem niebieskim (niem. *Ge-stirn*) – odbijające blask słońca. Ten, kto widzi przed sobą ogień, wie, że płomienie mogą go dotrzeć. I być może w tym jednym, wielkim momencie pragnie paść ich pastwą, aby urosły i stały się jaśniejsze. W tej tylko bowiem mierze będzie z nas emanować światło, w jakiej sami jesteśmy gotowi w nim spłonąć.

Mojżesz spotkał Boga ponad tysiąc lat wcześniej niż Chrystus. Bóg przemówił do niego poprzez ogień. W sło-

necznym żarze kamiennej pustyni dostrzegł Mojżesz krzew, który stał w płomieniach, a nie spalał się. Z krzewu dochodził głos: „Mojżeszu! Wyprowadź swój lud na wolność”. Bóg, przyzywając Mojżesza poprzez ogień, nakazuje mu być tym, kim jest – wolnym, wyprostowanym człowiekiem, który podejmuje wyzwanie i wypełnia je zgodnie z poleceniami Stwórcy.

Izajasz, gdy został powołany na proroka, miał wizję, w której ujrzał siebie stojącego w obliczu Pana, podczas gdy anioł dotykał jego ust żarzącym się węglem z ołtarza, aby mógł przemawiać w imieniu gorejącego Boga. Było tak, jakby sam Izajasz miał stać się płomieniem i płonącym drewnem, a przemawiając miał spalać sam siebie.

Jednak ogień to również tylko chwila. Ten, w czyjej głowie rodzi się myśl jak ogień – olśnienie, nie może powiedzieć: Mam jeszcze czas. Zrealizuję ją gdy będę starszy, lub gdy osiągnę to czy tamto! Takiego człowieka porywa siła chwili, pokonujące wszystko uderzenie powołania, które przynosi jasność. Czytamy: „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości!” (Ef 5, 8).

Czego dowiedzieliśmy się do tej pory o Jezusie? Gdyby rzeczywiście znakami objawienia Chrystusa były ogień i światłość, należałoby zrewidować te wszystkie wyobrażenia, które ukazują Go w niezwykle łagodny sposób – tak na przykład lubi przedstawiać swojego Jezusa społeczeństwo mieszczańskie. Tymczasem postać Chrystusa płonie i jaśnieje – nawet w tym łagodnym odblasku, który dociera do nas poprzez tysiąclecia, i również w trzecim tysiącleciu, nie straci nic ze swojej przemożnej i fascynującej siły.

Ta poświęcona Jezusowi książka nie została pomyślana jako wykład, niechaj będzie raczej źródłem inspiracji. Nie

wiem – podobnie jak nie wie nikt inny – czy moja wizja Jezusa jest „prawidłowa”. Narodziła się z poszukiwania prawdy na temat Boga i mnie samego, w czasie długiego wypatrywania światła i ognia. Zapewne inni postrzegają Go inaczej. Chciałbym jednak pogratulować temu, kto zdołał dostrzec blask owego światła i ognia – mimo tego, że widział je tylko w odbiciu.

II

JAK LEPIEJ POZNAĆ JEZUSA?

Każda epoka postrzegała Go inaczej

Nic w tym dziwnego. Jest czymś zrozumiałym, że postać historyczna takiego formatu postrzegana jest inaczej w rozmaitych epokach i przez rozmaite kultury, że inne są skutki jej oddziaływania, że oceniana jest według wzorców typowych dla miejsca i czasu, oczywiście jest również to, że wzbudza zarówno miłość, jak i nienawiść, zachwyt i negację. Już ludzie współcześni Jezusowi zauważyli, że muszą się w jakiś sposób do Niego ustosunkować, aprobując Go lub odrzucając. Jego osoba bowiem najwyraźniej zmusza każdego do reakcji, a nasuwające się odpowiedzi od samego początku naznaczają ludzkie życie i sposób myślenia.

Ludzie współcześni Jezusowi nadali Mu wiele imion, wyrażając w nich swoją miłość i wdzięczność. Nazywano go Nauczycielem. Mistrzem. Panem. Okazywano Mu cześć należną królowi, prorokowi lub jasnowidzowi. Dawniej prorok lub kapłan namaszczał wyznaczonego przez Boga władcę, aby ten mógł objąć swój urząd. I tak nazwano Go Mesjaszem, a potem Chrystusem, Pomazańcem Bożym. Lub inaczej – widziano w Nim tego, kto w świętym miejscu będzie pośredniczył pomiędzy Bogiem a człowiekiem, a zatem nazywano Go kapłanem. Dostrzegano w Nim politycznego oswobodziciela, wybawcę, wyzwoliciela, który zaprowadzi pokój i spra-

wiedliwość na tej ziemi. Był ofiarą złożoną dla zbawienia ludzi. Dopatrywano się w Nim tego, kto idzie pierwszy, wyznaczając szlak, jak na przykład w *Dziejach Apostolskich* 3, 15, a więc tego, kto przed nami wkracza w życie poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie. Dostrzegano w Nim także kogoś, kto odnowi ten świat. Widziano w Nim „Syna Bożego”, to znaczy reprezentanta Boga, który jest jednocześnie celem ludzkich dążeń. Był miarą dla prawdy i kłamstwa, Sędzią, który w dniach ostatecznych rozsądzi pomiędzy dobrem i złem.

Każda epoka na przestrzeni dwóch tysięcy lat postrzegała Go w typowy dla siebie sposób. W ciągu trzech pierwszych wieków, na które przypadają prześladowania młodej religii, chrześcijanie widzieli w Nim przede wszystkim tego, kto po latach rządów niezwykle brutalnej władzy państwowej położy kres wszelkiej przemocy, obwołując się królem. Gdy w cesarstwie rzymsko-bizantyjskim chrześcijaństwo stało się religią państwową, obraz Jezusa ewoluował, przyjmując taki kształt, który legitymizował ziemskie władze państwowe – Chrystus stał się postacią o wielkiej sile i godności, a chrześcijańscy cesarze rządzili w Jego imieniu z taką samą bezwzględnością jak dawniej. Jako Pantokrator, wszechmocny Pan wszystkiego, Jezus spoglądał surowo ze złotych kopuł kościołów bizantyjskich.

W młodym królestwie Franków przeobraził się – jako towarzysz dynamicznie rozwijającego się państwa – w młodzieńczego króla, promiennego bohatera, pięknego i zwycięskiego. W gotyku stał się symbolem cichej obecności Boga, której wyrazem były liczne majestatyczne, drewniane rzeźby, figury „pięknego Boga” – *Beau Dieu* – zdobiące portale francuskich katedr, a także postać rządzącego kosmosem władcy, spoczywającego na tronie pomiędzy czte-

rema zwierzętami. Zarazem jednak ukazywano Go jako człowieka cierpiącego, ukrzyżowanego, pobitego, umierającego. Dla mistycznych ruchów schyłku średniowiecza stał się wzorem cierpień, ideałem, który należało naśladować na drogach życia. Wreszcie pietyzm przypisał mu rolę przyjaciela duszy zwróconego ku ludziom w geście odkupienia. W końcu stał się pocziwym przyjacielem mieszczańskiego domu, czy też później – przemawiającym do młodzieży przywódcą, którego wpływy były znaczne jeszcze w Trzeciej Rzeszy Hitlera. Raz po raz stawał się tu i ówdzie Bogiem narodowym, któremu podporządkowani byli „żołnierze Chrystusa” lub odwrotnie – zmieniał się we wzór politycznego albo społecznego kontestatora. Kalifornijski ruch Chrystusowy wyobrażał sobie Jezusa jako łagodnego mężczyznę o bosych stopach i długich włosach, z kwiatami w dłoniach. Inni widzieli w Nim obrońcę praw człowieka w znaczeniu wypracowanym przez cywilizację Europy Zachodniej, a nawet – supergwiazdora. Każda epoka miała swojego Jezusa. Ale niezwykle jest to, że Jego przesłanie nigdy nie straciło swojej wartości. Raz po raz rozmaite kultury, narody oraz jednostki zbliżały się do Niego, dzięki Niemu tworzone coraz to nowe ideały, na nowo interpretowano zagadkę życia, czerpano nową nadzieję.

A jak jest dzisiaj? Czy ludzie naszych czasów oczekują czegośkolwiek od kogoś takiego jak On? Może szukają autorytetu, którego im brakuje, może brata, do którego tęsknią. Może kogoś, kto pomoże w kłopotach osobistych albo wskaże drogę do własnego wnętrza, przywróci poczucie godności – warunek rozwoju i samorealizacji. Dostrzegamy w Nim wyzwoliciele kobiet, gwaranta wolnej gospodarki rynkowej, podwalinę demokracji, a nawet kogoś, kto zapewni spokojne sumienie światowym mocarstwom, któ-

rych polityka skierowana jest przeciw „centrum zła” i jego pomocnikom.

Gdy rozglądam się wokół siebie, dostrzegam świat, w którym chrześcijaństwo nie posiada już swojego typowo europejskiego lub tradycyjnie rosyjskiego kształtu. Widzę Jezusa o twarzy współczesnego Afrykanina lub starego szamana, czy też kogoś innego, kto ma swoje miejsce w globalnej cywilizacji naszego współczesnego świata. Dostrzegam Go w przebraniu muzułmanina, gdy odwiedza nas jako prorok Isa², jako „Słowo i Duch Boga” – jak mówi o Nim Koran. Albo też spotykam Go w towarzystwie innych wielkich nauczycieli ludzkości – Europejczyka Sokratesa, Hindusa Buddy, Chińczyka Laotse oraz wielu innych mistrzów mądrości, ascetów, dobroczyńców i wybawicieli. Kwestią otwartą pozostaje pytanie, czy słuszne będzie to wszystko, co pomyślimy o Nim w przyszłości. Nie ulega jednak wątpliwości, że nauka Jezusa zawsze znajdzie odzwierciedlenie w marzeniach i nadziejach, cierpieniach i kryzysach, a także w ideach każdej epoki, i że On zawsze będzie wskazywał swoje własne ścieżki, które są najczęściej zupełnie odmienne od tego, co sobie wyobrażamy.

Budda rzekł: „Moja nauka jest tratwą. Jest po to, by dostać się na drugi brzeg, nie zaś po to, by budować na niej dom”. A według słów Jezusa, przekazanych przez tradycję gnostyczną: „Świat jest mostem. Przejdź przezeń, nie buduj jednak na nim domu”. Oznacza to również – nie czyn z nauki Jezusa bezdusznej doktryny, która musi obowiązywać zawsze i wszędzie. Wypatruj Go i podążaj drogą, którą ci wskazuje. Według Biblii bowiem prawda nie składa się

² Arabska forma imienia Jezus, używana w Koranie (przyp. red.).

z twierdzeń. Prawda rodzi się tam, gdzie w odpowiedniej godzinie pojawia się człowiek, który jest gotów ją przyjąć. Już kilka tysięcy lat temu ludzkość przekonała się, że te prawdy, które wydają się pewne i łatwe, są w istocie nieważne, natomiast im jakaś prawda ważniejsza, tym trudniej jej dowieść. Wynika to między innymi z faktu, że człowiek tyle przyjmuje, na ile gotów jest poddać się działaniu tego, co postrzega.

Z tego właśnie względu nie powinno nas irytować, że możemy na różny sposób pojmować to, co napisano o Jezusie w Nowym Testamencie. Biblia jest księgą otwartą. Każdy czyta ją na swój sposób, poszukując tam opowieści o sobie samym i swoim życiu. Może jednak skusi nas wyprawa w nieznany świat, możliwość poznania innych krajobrazów, ludzi i myśli, a przy tym również fascynującej postaci Jezusa z Nazaretu.

Nie twierdzę, że trzeba bezkrytycznie słuchać tego, co w naszych czasach mówi się na Jego temat. Nie twierdzę również, iż nie wolno porównywać Go z innymi wielkimi postaciami w dziejach świata. Z każdego porównania wyjdzie zwycięsko. Jednak powiadam – powinniśmy skierować nasze oczy na tego Człowieka przynajmniej raz w życiu.

Jak ja poznałem Jezusa

Nie mam prawa mówić tak, jakbym posiadał całą mądrość. Mogę mówić tylko o tym, czego sam doświadczyłem i co jest dla mnie ważne. Dlatego dobrze będzie, gdy zacznę od własnych doświadczeń.

Moje pierwsze spotkanie z Mężem z Nazaretu miało miejsce w ciemnej i chłodnej celi pewnego więzienia. Było to

w 1944 roku. Miałem w kieszeni bardzo małe wydanie Nowego Testamentu i od czasu do czasu czytałem je sobie. „Program”, jaki tam znalazłem, był kontrastowo różny od życia i czynów żołnierza, jakim wówczas byłem. Nie opisywał bohatera, lecz raczej swojego rodzaju anty-bohatera. Nie zdobywcę, lecz opiekuna i towarzysza słabych, bezsilnych. Nie szeregowca wyćwiczonego w oddawaniu honorów i posłuszeństwie, lecz indywidualistę, niezależnego w godny podziwu sposób, który po prostu był sobą. Nie człowieka, który broni tego, co istnieje, lecz raczej cichego pielgrzyma. Człowieka bez hymnu narodowego, bez uniformu, bez orderów, którymi mogą odznaczyć go władze, kogoś, kto jako cywil pokazał, co to znaczy kroczyć z dumnie podniesioną głową. Kogoś takiego, kto – inaczej niż my – nie szukał potęgi, lecz pokoju, nie pragnął zwycięstwa i władzy, lecz sprawiedliwości, kogo otaczali nie wrogowie, lecz słuchacze. Wolnego męża, który ośmielał się iść wszędzie tam, gdzie nie chodził nikt – do ubogich, opuszczonych, wyzyskiwanych, więźniów. Ten Jezus, którego poznałem w więzieniu, towarzyszył mi długo, nawet wtedy, gdy nie zdobyłem się na odwagę, by w swojej wolności zwrócić się przeciwko władzy, która miała mnie, młodego żołnierza, w swojej mocy.

Wówczas także spotkałem człowieka, który żył wpatrzony w Jezusa – dzięki niemu pojąłem, co to właściwie znaczy być chrześcijaninem. W tym samym więzieniu siedział przedstawiciel francuskiego ruchu oporu, który zrobił na mnie wielkie wrażenie swoim wyciszeniem, gotowością na cierpienie, wewnętrzną harmonią i przyjaznym opanowaniem. Ujrawszy go wiedziałem, że posiada coś, czego mi brakuje. Coś bardzo ważnego. Pośród więźniów i nadzorców on jeden cicho kroczył prostą drogą, a ja dzięki niemu po raz pierwszy ujrzałem, jak człowiek zmienia się pod wpły-

wem Jezusa z Nazaretu. Kilka dni po naszym spotkaniu został rozstrzelany.

Czytając Nowy Testament, bardzo się wówczas irytowałem słowami, które wciąż powracały – iż ten Jezus „umarł za mnie”. I znowu dzięki pewnemu człowiekowi spłynęło na mnie trochę światła, chociaż on sam nie miał w sobie nic „Jezusowego”. Było to w dniu inwazji aliantów na wybrzeże francuskie. Zostałem przydzielony do pewnej załogi, ponieważ zabrakło tam człowieka, który leżał w gorączce w izbie chorych. Gdy chcieliśmy zacząć, zobaczyliśmy go, jak wymachując rękami biegnie przez plac, a gdy otworzyliśmy włącz, zajrzał do środka krzycząc na mnie: „Wylaż! To moje miejsce!” Człowiek ten chciał być u boku swoich kolegów, gdy nadejdzie ostatnia chwila. I rzeczywiście, nie wrócił. Poleciał za mnie i umarł siedząc na moim miejscu. Czasami Bóg przemawia do nas przez zdarzenia, które pozornie nie mają z Nim nic wspólnego. A nam wydaje się wtedy, że widzimy postać Jezusa w zadziwiająco ostrym świetle.

Gdy po powrocie z wojny zacząłem studiować teologię, poznałem całkiem innego Jezusa. Poznałem Jezusa, który był przedmiotem refleksji niezliczonych pokoleń mądrych, zaangażowanych ludzi, którego słowa zgłębiano, rozważano, studiowano i wyjaśniano. Niezwykłych rzeczy o Nim dowiedziałem się z dogmatów, jednocześnie zgłębiając wypowiedzi naukowe, które stanowczo podważały Jego istnienie i Jego naukę. Było to trudne doświadczenie, oscylujące pomiędzy wzniosłością a profanacją, a jednak oba podejścia absorbowwały, ukazując mi pełnię tego Człowieka. Nauczyłem się przy tym, że nie należy akceptować byle czego, lecz trzeba dążyć do zrozumienia. Nie wolno bezkrytycznie słuchać autorytetów, lecz trzeba czerpać z własnego doświadczenia.